Nr. 173. Lwów — Środa dnia 31 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. ... w innych państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie ... Numer pojedynczy we Lwowie ... na prowincyi ... Numery z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie, Plac Mariacki l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ...
W drobnych ogłoszeniach: ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ...
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Ś | św. Ignacego Loj. | Emiliana
Jutro: C | św. Piotra w Ok. | Makryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 4
Zachód „ „ 6 „ 55

Długość dnia godzin 14 min. 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zwrot w rokowaniach o traktat handlowy z Serbią.

Od prawie półtora roku z rozmaitemi przerwami prowadzone rokowania o zawarcie definitywnego traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Serbią natrafiły na trudności tak poważne, że dalsze rokowania okazały się na razie bezprzedmiotowemi. Odroczono je więc aż do połowy września. Natomiast rokowania o zawarcie prowizorycznego traktatu, który miał obowiązywać po koniec bieżącego roku rozbiły się w zupełności. Wobec tego pozostaną granice Austro-Węgier, jak dotąd, tak i nadal w zupełności zamknięte dla dowozu żywego bydła i bitego mięsa z Serbii, a w wzajemnym obrocie handlowym utrzymane zostaną zasady autonomicznej taryfy cłowej.

Do rozbicia rokowań przyszło na ostatniem posiedzeniu delegatów, które odbyło się w sobotę w pałacu ministeryum spraw zewnętrznych w Wiedniu. Mianowicie delegaci serbscy zawiadomili delegatów austro-węgierskich, iż otrzymali od swego rządu instrukcyę, w której powiedziane, że rząd serbski od ostatecznie sformułowanych żądań swoich ani na jotę odstąpić nie może. A żądania te były takie, iż Serbia czyni jakiekolwiek udogodnienia cłowe dla produktów austryackiego przemysłu, jak też wogóle zawarcie prowizorycznego traktatowego zawisłem od zezwolenia przez Austro-Węgry na: 1) dowóz żywego bydła serbskiego i świń do Austro-Węgier, 2) dowóz bitego bydła i produktów zwierzęcych i 3) na wolny przewóz (transito) bydła, świń i drobiu. Co do pierwszego żądania, to oświadczyli delegaci serbscy, że chodzi im przedewszystkiem o zasadnicze zezwolenie na dowóz żywego bydła, są więc gotowi ewentualnie przystać na ograniczenie tego dowozu do pewnego skontyngentowanego quantum. Delegaci austro-węgierscy jednak odpowiedzieli, że dowóz żywego bydła z Serbii jest na razie zasadniczo wykluczony, natomiast dali wyraźnie do zrozumienia, iż Austro-Węgry zezwolą na dowóz mięsa z bitego bydła, o ile oczywiście mogłoby się odbywać nawet za pomocą rzeźni granicznych. Jednak z powodu odmówienia pierwszemu żądaniu Serbii oświadczyli jej delegaci, że nie mogą wdawać się w dalsze rokowania o prowizoryum. W ten sposób rokowania te zostały rozbite.

Z powodu tego kategorycznego stanowiska delegatów austro-węgierskich w sprawie wolnego dowozu żywego bydła z Serbii już od dawna w prasie wiedeńskiej, stojącej na usługach wielkich przemysłowców austryackich, mających interes w udogodnieniach cłowych dla eksportu austryackich produktów przemysłowych do Serbii, oraz w radykalnych dziennikach, szukających popularności przez rzekome działania przeciw drożyźnie mięsa, podnoszą się przeciwko rządowi zarzuty, jakoby protegował niezasadnicze i egoistyczne uroszczenia wielkich agraryuszy austryackich i węgierskich. Tedy stwierdzić należy, że rząd nie broni tutaj jakichś egoistycznych zamiarów monopolowych rolnictwa w państwie, ale broni poprostu egzystencyi olbrzymich mas chłopów, stanowiących przeważną część ludności państwa. Bowiem chów bydła stanowi w wielkich przedsiębiorstwach rolniczych zaledwo znikomą małą pozycyę budżetową, natomiast dla przeważnej liczby chłopów, a przedewszystkiem małorolnych chłopów galicyjskich, jest chów bydła główną i zasadniczą sprawą ich egzystencyi. Tedy systematyczne zawlekanie zarazy bydlęcej z Serbii stałoby się ruiną całej małorolnej ludności państwa, stanowiącej więcej niż połowę ogółu ludności. A że temu systematycznemu zawlekaniu zarazy bydlęcej z Serbii nie jest w stanie przeciwdziałać żadna kontrola weterynarska, tego utrzymywać nie mogą nawet najzapaleńsi zwolennicy dowozu bydła z Serbii. Wszak jest rzeczą powszechnie znaną, że w państwach bałkańskich nie prowadzi się wcale statystyk, ani nikt nie zgłasza u władz wypadków dwóch najpospolitszych zaraz bydlęcych, tj. zarazy pyskowej i racicowej, a to z tej prostej przyczyny, iż rzadkością są obory tą zarazą niedotknięte, a więc wykazywanie wypadków zarazy byłoby bezprzedmiotowem.

Zezwolenie tedy na wolny dowóz żywego bydła z Serbii może tylko przynieść zyski spekulantom handlu bydłem, musiałoby zaś stać się ruiną małorolnego przemysłu chowu bydła, utrzymującego przeważną część ludności państwa. Jak bezwzględnie zaś pod tym względem spekulanci austryaccy, to wystarczy przypomnieć znaną, z przed rokiem bardzo głośną, ich spekulacyę z importem bydła francuskiego, w którego kilku znacznych transportach nie było ani jednej sztuki zdrowej.

Że zaś rolnicy austryaccy i węgierscy nie mają żadnego interesu w utrudnianiu konkurencyi serbskiej w dostarczaniu na targ mięsa, to dowód na to najlepszy w tem, iż Koła rolnicze nic nie mają przeciw dowozowi bitego mięsa z Serbii, czyli rzezania bydła na granicy, co umożliwia kontrolę weterynarską. Przytem argumenty, jakoby dowóz żywego bydła z Serbii mógł obniżyć ceny mięsa w Austro-Węgrzech, nietylko z tej przyczyny nie wytrzymują krytyki, że przecież to samo mógłby uczynić dowóz mięsa bitego, ale przedewszystkiem dlatego, iż jakkolwiek od roku już ceny bydła stoją bardzo nisko i nie wykazują żadnej tendencyi zwyżkowej, mimo to ceny mięsa idą ustawicznie w górę, a nawet przed około trzema tygodniami spadła na rynku wiedeńskim cena cieląt prawie o 50%, mimo to jednak cielęcina nie potaniała ani o 1%.

Dla rolnictwa galicyjskiego ma sprawa ta z Serbią oprócz bezpośredniego swego znaczenia, jeszcze i to ogromnie doniosłe znaczenie pośrednie, że w razie dopuszczenia zasadniczych ustępstw w tym względzie i otwarcia zatem granicy serbskiej dla dowozu bydła, drogą najprostszej logicznej konsekwencyi musiałby się rząd bezwarunkowo zgodzić także na otwarcie granicy rumuńskiej, ewentualnie i rosyjskiej, a wtedy byłoby małorolnictwo galicyjskie skazane na zupełne wyniszczenie głównej jego gałęzi zarobkowej i w następstwie tego na ruinę.

Korespondencye.

Wiedeń 29 lipca.

(Organizacye narodowe robotników niemieckich. — Rokowania w sprawie obsadzenia konsulatów w Czechach. — Policya przeciw nieprzyzwoitym wystawom sklepowym).

(y). Na baczną uwagę zasługuje wzrastający od pewnego czasu coraz bardziej rozwój organizacyi narodowych wśród robotników niemieckich w Austryi. Z wyjątkiem Wiednia, gdzie antysemici potrafili zorganizować pewną liczbę związków robotniczych na chrześcijańsko-socyalnej podstawie, cała zresztą organizacya robotników niemieckich znajdowała się pod wpływem socyalistów. Wprawdzie stronnictwo Schönerera próbowało przed kilku laty tworzyć w Czechach narodowe stowarzyszenia robotnicze, ale od czasu, gdy rozpadło się na dwie walczące ze sobą na zabój frakcye: Wolffa i Schonerera, — ustała ta propaganda. Podjęto ją na nowo dopiero przed dwoma laty, a zabrano się do rzeczy bardzo rozsądnie, wszelkie bowiem kwestye partyjno-polityczne usunięto na bok, a punkt ciężkości całej propagandy znajduje się w tem, aby narodowo usposobionym robotnikom zapewnić jak największe korzyści i by wbić się niejako klinem w organizacyę socyalistyczną. Osiągnięte dotychczas rezultaty przechodzą najśmielsze oczekiwania, w ciągu bowiem dwóch lat ubiegłych udało się skupić przeszło 70 tysięcy robotników w narodowo-niemieckich związkach. Najbardziej rozwijają się te związki w Czechach i na Morawie, obecnie skierowany zostanie ten ruch także do krajów alpejskich. Wszystkie stronnictwa niemieckie reprezentowane w Radzie państwa postanowiły popierać gorliwie ten ruch antisocyalistyczny, w tym calu zawarły związek dla popierania interesów niemieckich robotników.

Z wynurzeń *Narodnich Listów* okazuje się, że między klubem czeskim a rządem toczą się rokowania w sprawie mianowania Czechów konsulami obcych państw w obrębie królestwa czeskiego. Od lat przeszło dwudziestu bowiem trzyma się rząd tej zasady, iż tylko cudzoziemców dopuszcza do piastowania urzędu konsulów w Czechach, a nie chce żadną miarą się zgodzić na powierzenie reprezentacyi konsularnej osobom przynależnym do Austryi. Powodem dla którego rządy od dwudziestu kilku lat zajmują te stanowiska, jest obawa, że Czech na stanowisku konsula rozwijać może nieraz niebezpieczną dla państwa agitacyę polityczną, a władze będą wobec tego bezsilne, podczas gdy cudzoziemca, pomimo że jest konsulem, mogą wydalić każdej chwili z granic Austryi i w ten sposób przerwać jego niepożądaną dla państwa robotę. Głównie szło tu o niedopuszczenie rozwinięcia propagandy panslawistycznej. Owóż wiele czeskich, a jak zapewniają *Narodni Listy*, także niemieckich korporacyi i stowarzyszeń wniosło do rządu petycye, aby zerwał z tym praktykowanym do tej pory zwyczajem i nie robił przeszkód mianowaniu Czechów obcymi konsulami, a na poparcie swej prośby powołują się na to, że stosunki w Czechach gruntownie zmieniły się w ostatnich latach, i te obawy, które przed laty dwudziestu mogły uchodzić za słuszne, dziś nie mają nawet cienia uzasadnienia. Posłowie czescy bardzo gorąco popierają te petycye, o tem jednak, jakie stanowisko zajmuje rząd w tej sprawie, na razie nie donosi nic główny organ młodoczeski.

Ogromną wrzawę wywołało w tutejszych dziennikach liberalnych zarządzenie dyrekcyi policyi, polecające właścicielom niektórych handlów, trudniących się sprzedażą obrazów i fotografii, usunąć z wystaw sklepowych nagromadzone tam w zbyt wielkiej obfitości reprodukcye nagich ciał kobiecych. Powodem tego zarządzenia policyi są skargi niektórych ojców rodzin, iż wystawy te bardzo szkodliwie wpływają na umysł ich dzieci. Dyrekcya policyi zawezwała tedy do siebie właścicieli owych sklepów, znajdujących się przeważnie na Kärntnerstrasse i innych pryncypalnych ulicach śródmieścia i nie wydając wprawdzie formalnego zakazu, dała im poufną radę, ażeby te fotografie i sztychy trzymali w sklepie a nie w oknie wystawowem. Co do kilku zaś reprodukcyi obrazów, znajdujących się na tegorocznej wystawie Salonu paryskiego, to nakazała policya wręcz usunąć je pod zagrożeniem grzywny 200 koron, gdyż obrażają one w wysokim stopniu uczucie przyzwoitości. Naturalnie właściciele sklepów bronią się przeciw temu zarządzeniu, wnieśli tedy rekurs do wyższych władz, a tymczasem postarali się, że dzienniki wzięły ich w obronę i rozpoczęły gwałtowną kampanię przeciw policyi. Piszą tedy dzienniki liberalne, że zanosi się na to, iż osławione „lex Heintze“ bez uchwały parlamentu zaprowadzone zostanie w Wiedniu, że są tu widocznie w grze wpływy czarnej kliki klerykałów i t. p. Jeden z dzienników przypomina aforyzm Schoppenhauera, iż nagość jest honorową szatą piękności i na tej podstawie żąda nietykalności dla rozmaitych Wener i innych bogiń świata starożytnego, *Neue Freie Presse* poświęca tej sprawie cały artykuł wstępny i pisze, że im więcej ludzi patrzeć będzie na takie obrazy, tem lepiej dla społeczeństwa. Biedny robotnik bowiem bez odbywania podróży, może poniekąd widzieć arcydzieła Luwru, Pinakoteki lub Eremitażu, a gdy choćby tylko przelotnie rzuci okiem w okno wystawowe, w którem znajduje się jakaś reprodukcya Tycyana lub Rubensa, to już tem samem promień piękności wpadnie do jego duszy i oświeci ją bodaj na chwilę. W zapale swym przeholował grubo ten dziennik, a bądź co bądź, chociaż może w tym wypadku gorliwość policyi była za daleko posuniętą, to jednak przyznać trzeba, że mnóstwo wystaw sklepowych w Wiedniu podsyca tylko kult pornografii i wystąpienie przeciw temu objawowi jest ze wszech miar wskazane.

Z Bukowiny.

Czerniowce w lipcu.

W ostatnich tygodniach mieliśmy na Bukowinie kilka podniosłych obchodów narodowych, które pokrzepiły serca nasze i odbiły się nawet echem poza granicami Bukowiny.

Z końcem maja b. r. założyli druhowie czerniowieccy nowe gniazdo sokole w Kaczyce i przy tej sposobności zjechali się na tę uroczystość przedstawiciele całej Polonii bukowińskiej.

Kaczyka ma dla Polaków bukowińskich bardzo ważne znaczenie tak narodowe, jak i religijne. Znaczenie narodowe polega na tem, że miasteczko to jest niemal całkiem polskiem i w okolicy Kaczyki leżą trzy wsie czysto polskie: Plesz, Pojana-Mikuli i Nowy Soloniec. Gdy dodamy do tego, że Kaczyka posiada wielką kopalnię soli, w której zatrudnieni są wyłącznie Polacy, to słusznie uznano Kaczykę za silną warownię kresową polskości, która oprze się nawet największej nawale namiętności narodowych. W ostatnich latach zwróciły towarzystwa polskie w Czerniowcach troskliwą uwagę na Kaczykę, a niemniej przyczyniły się do tego względy religijne. Kaczyka jest dla Bukowiny ostoją katolicyzmu. Wspaniały nowozbudowany kościół z cudownym obrazem Bogarodzicy ściąga rok rocznie tłumy katolików i Polaków z Bukowiny, nawet z Pokucia i Galicyi. OO. misyonarze z całą pieczołowitością pielęgnują u swych rodaków uczucia narodowe, dają schronisko i pomoc upadającym, uciskanym moralnie przez nawałę protestancką i szyzmatycką. Polacy bukowińscy, których hasłem jest Bóg i ojczyzna, otaczają świątynię kaczycką czcią szczególniejszą.

Dlatego też otwarcie nowego gniazda sokolego w tej miejscowości stało się dla nas zarazem świętem narodowem. Gniazdo kaczyckie jest czwartem z rzędu. Inne gniazda sokole istnieją: w Czerniowcach, Wyżnicy i w Sadagórze. Jak zaś dodatnio pracuje Sokół bukowiński, świadczy najlepiej fakt, że na obchód 40-letniej rocznicy Sokoła lwowskiego wysłał około aż 40 umundurowanych druhów.

Niemniej uroczyście obchodziliśmy jubileusze E. Orzeszkowej i Władysława Bełzy. W Czerniowcach urządziło uroczysty wieczór na cześć obojga jubilatów Tow. akademików polskich „Ognisko“, zaś dziatwa polska uczciła ich wieczorkami w czytelniach Tow. szkoły ludowej w Sadagórze i w Klokuczce.

Może pierwszy to raz się zdarza, że mimo kanikuły letniej, intensywność pracy narodowej naszej nie słabnie, owszem się wzmaga. Jest to całkiem naturalny objaw, albowiem Towarzystwo szkoły ludowej pragnie wyzyskać tegoroczne wakacye i wysłać do wiosek, przez Polaków zamieszkałych, kilku nauczycieli wędrownych. Ich zadaniem będzie lustracya i organizacya czytelń polskich Tow. Szkoły Ludowej, a zarazem zakładanie prywatnych kursów języka polskiego. W wielu wsiach niema wcale szkół polskich. Dzieci nasze muszą wskutek tego uczęszczać do szkół rumuńskich, ruskich lub niemieckich — i w rezultacie wynaradawiać się.

W najbliższej przyszłości urzeczywistnią się wreszcie marzenia ludności polskiej co do polskich kas Raiffeisena. Dotąd zależymy ekonomicznie przeważnie od Niemców. Nie mogliśmy się zdobyć na własną organizacyę ekonomiczną. Do wykonania tej pracy trzeba pokonać trudności zewnętrzne i wewnętrzne wśród nas samych. Ale mamy nadzieję, że nam się to uda.

Sejm bukowiński zwołany zostanie 10 września na trzytygodniową sesyę. Na sesyi tej przedłożone zostaną raz jeszcze ustawy: propinacyjna, oraz reformy ordynacyi sejmowej i gminnej, które to ustawy, jak wiadomo, nie otrzymały sankcyi cesarskiej — dla przerobienia ich w kierunku życzeń rządu. Ponadto Sejm zająć się ma sanacyą finansów krajowych. Finanse Bukowiny są w stanie tak fatalnym, że jeszcze przed jesienią musi ministerstwo skarbu pomódz im zaliczką z funduszów państwowych. Czy regulacya płac nauczycieli ludowych przyjdzie także pod obrady tej sesyi, dotąd postanowionem nie zostało.

Poseł Mikołaj Wassilko przemawiał wczoraj na zgromadzeniu wyborców w okręgu Kimpolung. Po szczegółowem przedstawieniu programu politycznego i gospodarczego ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego w Galicyi i na Bukowinie, omawiał p. Wassilko stanowisko klubu ruskiego wobec innych stronnictw w parlamencie i powiedział między innemi: Klub ruski jest w parlamencie odosobniony wśród reszty Słowian, socyalni demokraci popierają narodowe usiłowania klubu ruskiego, natomiast Słowianie, a w szczególności Czesi od dawna pomagają Kołu polskiemu przy uciskaniu narodu ruskiego i wielkie pod tym względem oddają mu usługi. Nadto silna przymieszka klerykalizmu wśród Słowian przyczynia się do nieprzyjaznego stanowiska wobec Rusinów. Niemcy stoją pod przewodnictwem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, a ci wspierają praktyczną przyjaźń z Polakami. Koło polskie — mówił dalej — nigdy nie było tak silne jak obecnie, na jego skinienie powstaje cały klub niemiecki i cała prawica. Rusini, socyalni-demokraci, syoniści i garstka wolnomyślnych Niemców tworzą mniejszość w Izbie.

Memoryał Polaków amerykańskich.

2.500.000 Polaków i 600 polskich kapłanów, zamieszkałych w rozmaitych dyecezyach Stanów Zjednoczonych złożyło u stóp Jego Świętobliwości Papieża Piusa X. następującą prośbę:

Najświętszy Ojcze!

My, Polacy, najwierniejsze dzieci Kościoła katolickiego w liczbie z górą dwóch i pół milionów, zamieszkali jako stali obywatele Stanów Zjednoczonych w Północnej Ameryce, upadłszy do stóp Waszej Świętobliwości, zanosimy korne błagania rozpatrzenia osobiście palącej sprawy polskich biskupstw dla Północnej Ameryki, gdyż powstaje dziś wielkie rozdrażnienie umysłów ogółu polskiego, które zagraża niebezpieczeństwem oderwania się od łona Kościoła katolickiego wielu parafii polsko-katolickich i jeśli Wasza Świętobliwość uzna za podstawne i słuszne nasze prośby, błagamy o jak najrychlejsze zadośćuczynienie im.

Rzecz się tak przedstawia:

Największe niebezpieczeństwo Kościołowi Polskiemu, do którego należy kilkumilionowa ludność polska w Północnej Ameryce, grozi ze strony irlandzkich Biskupów. Irlandzcy Biskupi w Stanach Zjednoczonych, którzy przeważnie rekrutują się z pośród parafialnego duchowieństwa, dużo pozostawiającego do życzenia, odznaczają się krańcowym szowinizmem narodowym. To też oni, zapominając o posłannictwie swojem zbawiania dusz wiernych bez różnicy narodowości, służenia nasamprzód Bogu i Kościołowi św., narodowym zaś sprawom o tyle, o ile te są związane ze sprawą wiekuistego zbawienia ludu wiernego, starają się, nie bacząc na opór i protest ze strony katolików innych narodowości, wszystkich zamerykanizować. Słowo — amerykanizować — posiada straszne znaczenie dla Kościoła Katolickiego, bo w niem się mieści wszystko, co wyplenia uczucia katolickie w sercach wiernych. Słowo amerykanizować oznacza: nietylko wszystkie narodowości zamieszkałe w Stanach Zjednoczonyzh zlać do jednego mianownika „Jankes“, ale także przejąć wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych bezgranicznem uwielbieniem dla konstytucyi kraju, która nie uznaje w zasadzie żadnego Boga, żadnej religii, żadnej powagi duchownej, ani też żadnego wyznania. I jakoż widzimy, że amerykanizacya to sprawiła, że dziś od początków emigracyi z krajów Europy do Ameryki milio-

---

49)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Zaledwie Sandro wyszedł, Lalla się podniosła, nareszcie uwolniona i wiodła za nim iskrzącemi oczyma, blada, drżąca z oburzenia i nienawiści, bo teraz już się bać przestała. Z pogardą otarła sobie dłonią usta, jeszcze wilgotne od jego pocałunków, które ją brzydziły i z kurczem w gardle, głosem stłumionym, ale z gorącem pragnieniem, by módz go ujrzeć spioronowanym, zawołała za nim: „Chłop, ordynarny chłop“!... Potem niemając czasu do stracenia na tłómaczenie się wobec miss, która na nią z wytrzeszczonemi oczyma patrzała, pobiegła do swego pokoiku, dobrze oczy obmyła świeżutką wodą, aby nie były czerwone, poprawiła zmiętą suknię i rozburzone włosy, zawiązała na nowo krawatkę, a podziękowawszy pośpiesznie Bogu, że ją od niebezpieczeństwa grożącego uratował, wzięła niebieską włóczkę, którą podała za pretekst swojego wyjścia, zeszła na dół i wróciła spokojnie do salonu. W drzwiach spotkała Jerzego, który właśnie szedł ją szukać.

— Trochę cierpliwości, panie hrabio! — rzekła Lalla z wielkiem wdziękiem się uśmiechając — trochę cierpliwości!

— Ależ nie łaj mnie... Innym razem będę na ciebie czekał i nic nie powiem. Czy pani będzie zadowolona? — i Jerzy podkreślił to p a n i, które Lalla żartobliwie wywołała ceremonialnie do niego przemawiając.

— Jakto, mamy nie ma?

— Prawie zaraz wyszła... Zdawałoby się, że się boi sama ze mną pozostać.

— Co za szczęście — pomyślała Lalla w duszy — że mamie nie wpadło do głowy mnie szukać.

— Byli sami, co im się rzadko zdarzało. Lalla urwała kwiatek z koszyka stojącego na środku stołu i podnosząc się na końcach palców, usiłowała włożyć go do butonierki Jerzego, udając. że się złości, iż się jej to nie udaje. Jerzy bardziej niż kiedy rozkochany, objął dziewczę wpół jednem ramieniem, a mówiąc do niej bliziutko, dotykając jej włosów, poprosił ją o pocałunek.

Lalla nie odpowiedziała, ale podniósłszy swoją śliczną twarzyczkę, w której rozkwitał najmilszy uśmiech z pod komicznej powagi, cofając się trochę, podniosła rączki i obie do ust mu przytuliła z wdzięcznym wyrazem, który miał znaczyć:

— Z łaski daję ci obie rączki, całuj je sobie, ale dobrze pamiętaj, że ja tu rozkazuję.

Wtedy hrabia Della Valle wszystkie jej paluszki całował po kolei, od różowych paznokci zacząwszy, ale potem widząc ją zamyśloną:

— Założyłbym się, — rzekł — że odgaduję o czem myślisz w tej chwili.

— Doprawdy? — i Lalla uśmiechnęła się z tego naiwnego mniemania.

— Myślisz o tem, jak ja cię bardzo kocham.

— O nie!... wcale nie...

— Kłamiesz!... kłamiesz, nie rumieniąc się.

Lalla pozostawiła go w tem przekonaniu; ale nie kłamała. — Co za szczęście, — myślała jeszcze księżniczka, — że mamie nie wpadło na myśl pójść mnie szukać.

XXI.

Ostatni miesiąc przed ślubem spędzono w Santo Fiore, gdyż postanowionem zostało, że się ślub tam odbędzie, aby uniknąć plotek i kłopotów w Borghignano.

Hrabia Della Valle wynajął na jesień willę margrabiego di Vharé, którego interesy coraz to były gorsze, a on sam z Monte Carlo przeniósł się do Rzymu, gdzie wielce assystował sławnej śpiewaczce z teatru Apollo.

Co do Lalli, to biedaczka przybywszy do Santo Fiore gorzko płakała, zastawszy tam dwie świeże mogiły: starego Ambrożego i ukochanej Musette.

— Już się tego spodziewałam, — wśród łez mówiła, — że Musette zginie z tęsknoty i że trzeba było być bardzo okrutnym, by z jej panią ją rozłączyć!... Biedna Musette! taka poczciwa, taka kochana, tak mądra i... nie było rady. I Jerzy musiał okazać smutek z powodu zgonu biednej psiny.

Ale nie zapomniała księżniczka i o starym Ambrożym, nawet zamówiła u don Vincenza wspaniałe nabożeństwo żałobne za duszę starego sługi; ale nadjechali wkrótce do Santo Fiore Julia i Pier Luigi, tak, że Lalla miała zbawienną w nich rozrywkę.

I Marya także miała nadzieję, że przybycie nowych gości ulgę jej sprawi; była tak głęboko nieszczęśliwą! Ciągle musiała pilnować narzeczonych; zawsze być pomiędzy nimi i patrzeć, jak się oni bardzo kochają, a nie ukrywali wcale swej miłości i swojego szczęścia; musiała być świadkiem ich rozmów, ich wzrastającej poufałości, ich projektów, ich pieszczot.

Człowiek, którego ona kochała, stawał się pod wpływem tej miłości coraz piękniejszym i szlachetniejszym, i ona patrzyła na to. I ta miłość, czyniąc Jerzego coraz szczęśliwszym, dla niej była niewymowną męczarnią. Marya nie chciała się dać zastąpić przez miss Dill. Kiedy jest matka, ona powinna jedna delikatnie córkę pilnować: to było jej obowiązkiem.

Don Gregorio, który od tak dawna czytał w tajnikach jej serca, widząc ją coraz smutniejszą, próbował ją pocieszać; ale i słowa świątobliwego starca skutku nie odniosły. On znał cierpienie, ale nie znał przyczyny złego; i nieraz, nie wiedząc sam o tem, zamiast jej ulżyć, rozraniał tylko. Miss Dill także ciągle koło niej skakała, okazując jej niezgrabnie serdeczność swoją, pochlebiając z całą uniżonością; ale będąc niezdolną do prawdziwego przywiązania, z całem tem nadskakiwaniem pełnem fałszu i przesady, naprzykrzała jej się tylko.

O, miss znacznie się zmieniła! Chytra Angielka zdobyła sobie względy Lalli i Jerzego, aby otrzymać, po śmierci Ambrożego, posadę zarządczyni pałacu w Santo Fiore i módz sobie przyszłość spokojną i bezpieczną zapewnić; regencya byłaby to nader dostatnia, pod ktorej rządem zakwitłaby doskonała zgoda ze świętym Kościołem.

Ale oprócz pilnowania dwojga zakochanych, Marya miała inne jeszcze obowiązki i czynności, które rozdzierały jej duszę, chociaż zawsze zdobywała się na siły okazywania się spokojną i niewzruszoną. Musiała myśleć o wyprawie Lalli, o dziewiczej sukni ślubnej z białego atłasu, usianej kwiatem pomarańczowym, o wygodnych szlafroczkach młodej matki, o kokieteryjnych i wyzywających koszulach nocnych, cieniusieńkich, ozdobionych koronkami, przezroczystymi haftami i bogatemi niebieskiemi i różowemi wstążkami. Widziała już w nich córkę swoją, piękną, drżącą, jak się oddawała człowiekowi, którego ona jej zazdrościła, zazdrością gwałtowną, czując w całem swem jestestwie, że jeden pocałunek jego byłby wystarczył, aby skonała z miłości i rozkoszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny katolików pod jurysdykcyą irlandzkich Biskupów wyparły się wiary Rzymsko-Katolickiej i pogrążyły się w otchłań najrozmaitszych sekt lub nowoczesnego poganizmu.

Skutki amerykanizacyi najwięcej odczuwa ludność polska w Stanach Zjednoczonych, która podlega jurysdykcyi irlandzkich Biskupów.

Osady polskich wychodźców, nieraz bardzo liczne, proszą bardzo często irlandzkiego Biskupa o polskiego kapłana, tłómacząc mu, że Polacy chcą mieć swój kościół i polską szkołę, jednak najczęściej spotyka ich odmowa ze strony tegoż, a jeżeli zezwoli na stworzenie polskiej parafii, to wyznacza takiego kapłana, który mową polską źle włada, albo wcale jej nie posiada.

Kapłani polscy, przybywający z Europy, nieraz ozdobieni niepospolitemi cnotami i nauką, nigdy nie znajdą łaski i uznania u irlandzkich Biskupów, ponieważ tacy kapłani są przeciwni amerykanizacyi, gorliwie pracują dla chwały Pana Boga i chronią ludność polską od wynarodowienia się. Jeżeli czasami polskiemu kapłanowi przybyłemu z Europy uda się stworzyć polską parafię, to pomimo jego apostolskiej pracy, cnót kapłańskich, bywa zapoznany i wystawiany na rozmaite szykany i poniewierkę.

Biskupi irlandzcy starają się na każdym kroku wydrzeć mowę ojczystą polskim wychodźcom, poniżyć i wystawić na pośmiewisko, a zwłaszcza to się objawia przy katechizacyi polskich dzieci. Proboszcz parafii polskiej, który do szkoły parafialnej wprowadza język angielski przemawia do ludu polskiego po angielsku, bywa przez irlandzkich Biskupów wywyższany.

Biskupi irlandzcy, aby skuteczniej prowadzić nieszlachetne swe dzieło amerykanizacyi, utrudniają, albo całkowicie wzbraniają wstępu młodzieży polskiej do seminaryów dyecezyalnych, ażeby zaś mieć kandydatów na probostwa polskie, wysyłają alumnów irlandzkiej narodowości do europejskich polskich seminaryów duchownych, skąd wychodzą bez gruntownej znajomości języka polskiego i miłości ludu polskiego. A co jeszcze smutniejsze, Biskupi irlandzcy skoro chodzi o amerykanizacyę, najbłędniej informują Propagandę Wiary św., starając się przedstawić jej kapłanów polskich w Stanach Zjednoczonych w świetle ujemnem. Według rzeczywistej statystyki ludność polska w większych dyecezyach Stanów Zjednoczonych zamieszkuje w następującej liczbie:

I tak w archidyecezyi Chicagowskiej 268.950 katolików polskiej narodowości; w archidyecezyi Milwaukee 115.800; w dyecezyi Green Bay 65.485; w dyecezyi La Crosse 37.330; w archidyecezyi St. Paul 34.200; w dyecezyi Vinona 28.100; w dyecezyi Fargo 21.600; w archidyecezyi St. Luis 38.467; w dyecezyi Omaha 31.600; w dyecezyi St. Antonio 21.553; w dyecezyi Detroit 105.122; w dyecezyi Grand Rapids 89.900; w dyecezyi Marquette 29.740; w dyecezyi Fort Wayne 41.257; w dyecezyi Cleveland 78.200; w archidyecezyi Philadelphia 106.300; w dyecezyi Harrisvurg 34.769; w dyecezyi Scranton 104.079; w dyecezyi Erie 29.700; w dyecezyi Pittsburg 141.216; w archidyecezyi New Jork 114.452; w dyecezyi Brooklyn 68.123; w dyecezyi Albany 31.432; w dyecezyi Syracuse 21.503; w dyecezyi Rochester 24.137; w dyecezyi Buffalo 110.530 Polaków zamieszkuje, (ogółem zaś katolickiej ludności wszystkich narodowości w tej dyecezyi zamieszkuje 190.000, a więc Polaków w dyecezyi Buffalo zamieszkuje o 15.000 więcej niż Niemców, Irlandczyków i innych narodowości), w dyecezyi Newark 57.600; w dyecezyi Trenton 37.651; w dyecezyach Boston i Springfield 105.021; w dyecezyi Hartford 91.103. Pomniejszych dyecezyi, w których tysiące polskich rodzin rozkolonizowało się, nie wspominamy. Powyższe statystyczne dane, Ojcze Najświętszy, jasno mówią, że prośby kilkumilionowej ludności polskiej za Oceanem o własnych biskupów są słuszne i ze wszech miar uzasadnione, tem bardziej, że je zanosi lud, który może poszczycić się kilkuwiekową kulturą, który tylu wielkich mężów tak duchownych, jak i świeckich w szeregu wieków wydał z pośród siebie, i który nareszcie tak zaszczytnie zapisał się w dziejach i rocznikach Kościoła Katolickiego.

Kościół niezależny polski w Stanach Zjednoczonych, który liczbą wzrasta wskutek braku polskich biskupów z każdym rokiem więcej i więcej, zawdzięcza swoje powstanie irlandzkim biskupom. Oni to szowinizmem narodowym, bezwzględnem postępowaniem odepchnęli polskich wychodźców od łona katolickiego Kościoła i wydali ich na łup samozwańczych pseudo-biskupów, którzy zawdzięczając zwlekaniu Rzymu w zamianowaniu legalnych polskich biskupów i ogólnem rozgoryczeniu Polaków, zbierają obfity plon pośród polskich wychodźców i liczbę herezyę wzmacniają i rozszerzają. Mianowaniu polskich biskupów dla dółnocnej Ameryki sprzeciwiają się irlandzcy Biskupi, po pierwsze ze względów czysto materyalnych; Polacy bowiem rocznie tyle płacą katedraticum, że według normy europejskich biskupich pensyi, Polacy amerykańscy są w stanie utrzymać nie dziesięciu, ale kilkudziesięciu biskupów. Ludność polska w Północnej Ameryce jest najofiarniejszą na cele Boże chyba na całej kuli ziemskiej chrześcijańskiej, rocznie bowiem wypłacają na utrzymanie biskupów irlandzkich, kościołów polskich, proboszczów, szkół parafialnych, zakonnic, przeciętnie 30 milionów lirów.

Po drugie biskupi irlandzcy sprzeciwiają się mianowaniu polskich biskupów ze względów politycznych, albowiem w razie zamianowania ich przez Stolicę św., oni będą zmuszeni podzielić się wpływami, jakie obecnie wywierają na wewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych.

Od zaspokojenia przez Stolicę św. próśb polskich wychodźców w Ameryce zależeć będzie los religijny dwóch i pół milionów katolików polskiej narodowości. Polski obywatel w Stanach Zjednoczonych znany jest ze swojej religijności, ale jego religijność jest najściślej złączona z narodowością. U polskiego wychodźcy w północnej Ameryce religia i narodowość jest to synonim. Polski wychodźca tak długo pozostanie najwierniejszem dzieckiem Kościoła katolickiego i Stolicy św., jak długo pozostanie Polakiem. A czy potrafi, Ojcze święty, polski wychodźca zostać dobrym Polakiem bez własnego biskupa, który tylko jeden potrafi zrozumieć potrzeby jego duszy, wychować dla niego dobrych, a zacnych polskich kapłanów, być dla niego czułym ojcem na obczyźnie? Czy potrafi polski wychodźca oprzeć się wpływom nowopogańskim i zdziczeniu obyczajów, skoro on jest obrażony w najświętszych swej duszy ideałach, serca i przekonań, za które jego ojcowie, pradziadowie i dziady przelewali krew na polach bitew, walcząc z wrogami ojczyzny, wiary świętej i świętości narodowych? Po stokroć nie.

Wprawdzie zeszłego roku w imieniu Stolicy św. objeżdżał osady polskie w Stanach Zjednoczonych arcybiskup Simon dla zbadania stosunków kościelnych, ale objazd jego nietylko nie uspokoił rozgoryczenia pośród amerykańskiej Polonii, ale przeciwnie, jego tryumfalny objazd po Stanach Zjednoczonych i nadzieja, jaką wlał w serca polskich wychodźców, rozdrażniły jeszcze więcej serca Polaków.

Gdy nareszcie angielsko-katolickie gazety podały korespondencyę z Rzymu, że sprawa polskich biskupstw jest na razie pogrzebaną, a jeżeli kiedykolwiek rozwiąże się, to połowicznie, tylko prasa polska w Stanach Zjednoczonych, reprezentowana w liczbie 50 z górą dzienników i tygodników zaczęła głośno narzekać i nawoływać lud do buntu przeciw prawowitej władzy duchownej. Jedna z bardzo wpływowych gazet polskich, licząca kilkadziesiąt tysięcy abonentów, *Kuryer Polski* w numerze 5, 1906 roku napisała odezwę do ludu polskiego, zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych mniej więcej w tym sensie: „W każdej archidyecezyi najstarszy kapłan lub kanonik niech będzie dla nas tymczasowo arcybiskupem. Niech polscy kapłani wybierają z pośród siebie starszych i będą im posłuszni, a lud polski pójdzie za nimi... bo tu idzie o życie lub śmierć ludu polskiego".

Inne dzienniki polskie odezwały się mniej więcej w tym samym tonie. To też męty społeczne nie omieszkują korzystać z tego rozognienia umysłów ogółu polskiego. Po wyjeździe z Ameryki arcybiskupa Simona i wskutek zwłoki stolicy św. w załatwieniu sprawy polskich biskupów, liczba niezależnych i apostatów zaczęła przerażająco wzrastać. W połowie lata b. roku w St. Louis odpadło od kościoła gromadnie 200 rodzin polskich i przystąpiło do anglikańskiej herezyi. O innych apostazyach w rozmaitych miejscowościach Stanów nie wspominamy. W dodatku musimy zaznaczyć, że wskutek strasznych klęsk ekonomicznych i politycznych w państwie rosyjskiem setki tysięcy polskiego ludu spieszą do rozmaitych portów Europy, ażeby odpłynąć do Stanów Zjednoczonych. W tych portach gromadnie uwijają się przebiegli agenci, wysłani z ramienia odpadłych duchownych, którzy świętokradzko sobie przyswoili godność biskupią np. w Chicago Kozłowski, w Buffalo Kamiński, w Scranton Hodur, w Cleveland Kołaszewski, ażeby lud nieobeznany ze stosunkami amerykańskimi, bałamucić, prowadzić ku wiekuistemu zatraceniu, agitując przeciw irlandzkim Biskupom i zalecając, ażeby po przybyciu do Stanów Zjednoczonych podlegali władzy pseudobiskupów mianujących siebie biskupami „z woli ludu".

Postępy medycyny.

(Nowe środki dyagnostyczne).

Powodzenie akcyi lekarskiej zawisło w wysokim stopniu od szybkiego i trafnego rozpoznania choroby, czyli t. zw. diagnozy. W zaczątkach prawie każda choroba jest uleczalna, natomiast nawet lekceważone niedomaganie urasta do rozmiarów dolegliwej choroby i może poniekąd zagrozić życiu, jeżeli się pozwala chorobie rozszerzać. Rozpoznać zaś chorobę jest częstokroć bardzo trudno. Zwykłe symptomy, jak ból głowy, gorączka, ból lokalny itd. towarzyszą prawie każdemu niedomaganiu, świadomość bólu lokalnego nierzadko okazuje się zwodniczą, więc też diagnoza, choć oparta na ścisłej nauce, jest do dziś dnia sztuką, wymagającą nietylko studyów, lecz także specyalnego talentu.

Jest jednak nadzieja, że nauka z czasem wynajdzie środki, za których pomocą każdy przeciętny lekarz będzie mógł każdą chorobę szybko i ściśle rozpoznać. Oczywiście teraz jeszcze bardzo do tego daleko. Ogromny postęp w tym kierunku dokonał się przez konstrukcyę wzierników i przez odkrycie fizycznych własności promieni Roentgena. Wzierniki są to zwierciadełka, które się wkłada w jamę ustną, do gardła lub w jakiś inny otwór ciała, a projektor Roentgenowski oświetla ciało nawskroś tak, że tworzy się t. zw. przeźrocze. Jedno i drugie urządzenie ułatwia oględziny ciała. Do tej grupy zaliczyćby wypadało także mikroskop, służący do badania budowy tkanek i konstatowania obecności zakaźnych bakteryi. Ponieważ na działaniu zarazków opiera się bardzo wielka ilość chorób i to chorób najczęściej spotykanych, więc badanie bakteryologiczne stało się nowym, bardzo ważnym środkiem diagnostycznym. Lecz badanie bakteryologiczne nie daje się tak łatwo zastosować, jak termometr, słuchawka, lupa, wziernik itp. Ono wymaga kosztownego urządzenia i czasu, daje się więc wykonać tylko w specyalnem laboratoryum, którego lekarz nie może ze sobą wozić lub nosić, a zatem jest do codziennej praktyki niezdatne.

Lecz bieżąca chwila przynosi nam nowe odkrycia, które, jeżeli się je uda wydoskonalić, nadadzą badaniu bakteryologicznemu przebieg zupełnie odmienny od dotychczasowego, a o wiele dogodniejszy. Znaną jest rzeczą, że bakterye giną od jadu, wydzielonego z ich własnych trupów, tak, jak człowiek ginie, gdy się zakazi jadem nieżywego ciała ludzkiego. Jad bakteryczny udało się wytworzyć sztucznie z kilku gatunków mikrobów, a doświadczenia poczynione z nimi w ciele ludzkiem okazały zadziwiające rezultaty. Ciało nasze reaguje wprawdzie na infekcyę takim jadem, lecz nie w tym stopniu, aby można było mówić o narażeniu zdrowia, a krew zanieczyszczona jadem bakterycznym, staje się odporną na działanie dotyczących bakteryi w stanie żywym, gdyż zabija je i tem samem chroni ciało od ich wpływu. Na tem polega immunizacyjne (ochronne) szczepienie ospy, wynalezione przez Jennera. Za epokowym przykładem Jennera poszli Koch i Behring. Pierwszy odkrył zarazek choleryczny i gruźliczy i odtąd niezmordowanie pracuje nad wytworzeniem ochronnego lub leczniczego serum gruźlicy, Behringowi zaś udało się stworzyć serum lecznicze na dyfteryę. Nie trzeba być zbyt wielkim optymistą, aby pokładać nadzieję, że z czasem wynalezione będzie serum na każdą chorobę zakaźną. Pracuje nad tem zadaniem ogromny zastęp lekarzy, a choć rezultaty ich pracy nie odrazu wydają tak obfite plony, jak praca Jennera lub Behringa, choć oprócz ospy przeciw żadnej jeszcze innej chorobie nie wynaleziono szczepionki ochronnej, a lecznicza szczepionka, wynaleziona dla kilku chorób, dała problematyczne rezultaty, to jednak doświadczenia sero-terapeutyczne wydały w innym kierunku nader pomyślny rezultat, a mianowicie okazały się bardzo skutecznym i niezawodnym środkiem rozpoznawczym dla dotyczących chorób.

Na myśl zastosowania ekstraktu bakterycznego do rozpoznania choroby, pierwszy wpadł Koch podczas doświadczeń ze swą szczepionką gruźliczą (tuberkuliną). Koch spodziewał się po tej szczepionce własności leczniczych; wprawdzie nadziei jego nie potwierdziły doświadczenia, lecz skonstatowano fakt doniosły, że osoby, którym ekstrakt gruźliczy zaszczepiono, dostają przemijającej gorączki, gdy są chore na gruźlicę, natomiast osoby zdrowe wcale na szczepionkę nie reagują. Własność ta daje się znakomicie wyzyskać do konstatowania gruźlicy bez zachodów badania bakteryologicznego. Skoro ekstrakt gruźliczy (tuberkulina) dla zdrowego człowieka jest zupełnie nieszkodliwy, a choremu wprawdzie nie pomaga, ale ciało jego zmusza niejako do przyznania się do choroby, to mamy w tuberkulinie doskonały i dogodny środek rozpoznawczy. Jedyną trudność stanowiła w jego zastosowaniu owa gorączka, której chory dostaje po zaszczepieniu. Jednak gorączka powstawała tylko u tych chorych, którym tuberkulinę wstrzykiwano pod skórę w większej dawce, robiono to zaś początkowo dla badania leczniczej własności tuberkuliny. Gdy nadzieja zawiodła, a wstrzykiwania ograniczyły się tylko na diagnozie, okazało się, iż wystarczy zaszczepić tuberkulinę tak jak krowiankę, t. j. w małej bardzo ilości. Zdrowy człowiek nie reaguje na szczepienie wcale, a chory na gruźlicę dostaje na miejscu szczepienia podobnych objawów, jak przy szczepieniu ospy. Autorem tej ostatniej modyfikacyi szczepienia jest dr. Klemens baron Pirquet, ten sam, który pierwszy zastosował diagnostyczne szczepienie tyfusu. Dopiero w ślad za przykładem dra Pirqueta począł francuski lekarz, profesor Chantemesse, o którym pisaliśmy niedawno, szczepić ekstrakt tyfusowy w spojówkę oczną pacyenta, a to celem szybkiego i łatwego skonstatowania tyfusu. Metoda profesora Chantemesse'a jest mniej dogodną od metody dra Pirqueta, polegającej na szczepieniu w ramię, a przynosi w zysku równie wielką pewność diagnostyczną.

Tuberkulina Kocha nadaje się wybornie do konstatowania gruźlicy także u zwierząt domowych, szczególniej krów, których mleko wszyscy pijemy, a z którem często zażywamy truciznę gruźliczą. Na gruźlicę zdychają niemal wszystkie małpy, hodowane w Europie. Jak wiadomo, zarazki gruźlicze są rozsiane we wszystkich osadach ludzkich środkowej i zachodniej Europy, wszyscy się nimi zarażamy, a tylko dzięki odporności, większa część ludzi nie podlega chorobie. Taką odporność mają też i zdrowe zwierzęta domowe, żyjące między nami od długiego szeregu generacyi. Natomiast nie posiadają tej odporności ani ludzie, pochodzący z krajów, gdzie nie ma gruźlicy, ani też stamtąd pochodzące zwierzęta. A zatem wszyscy murzyni afrykańscy, którzy osiedlą się w Europie, umierają prawie wyłącznie na gruźlicę; podobnie też i małpy. Jak wielkie znaczenie ma naturalna odporność organizmu na pewne choroby, o tem pouczy najlepiej następujący fakt: Na wyspach tworzących archipelagi australskie, nie było gruźlicy, dopóki nie zawieźli jej tam Europejczycy; panuje tam zaś powszechnie lues i to w tym stopniu, jak u nas gruźlica. Otóż zdarza się, że na jakiejś wyspie australskiej Europejczycy osiedlają się zupełnie świeżo i zakładają plantacyę. Osadnicy są wyłącznie zdrowi ludzie, a przynajmniej nie okazują objawów żadnej choroby. Również zdrowi są tubylcy (Malajczycy). Po kilku latach w osadzie europejskiej zagnieżdża się lues, a między ludnością tubylców szerzy się gruźlica. Widocznie więc jedna i druga część miała w swym organizmie zarazki „swojej" choroby, a tylko dzięki odporności dziedzicznej nie chorowała, przeciwnie zaś pierwszemu atakowi „obcej" choroby zaraz uległa.

Mając ten fakt na oku, chciał dr. Pirquet wykonać zajmujące doświadczenie, o ile zwierzęta, pochodzące pierwotnie z obcych krajów, lecz w dwóch lub więcej generacyach u nas wyhodowane, nabyły odporności na gruźlicę. Dodać musimy, że zarazki gruźliczne znajdujące się w pyle ulicznym lub w mieszkaniu, nie są tak niebezpiezpieczne, jak te, które wyszły świeżo z organizmu człowieka chorego. Dlatego współżycie z osobą, chorą na suchoty, jest tak bardzo niebezpieczne, podczas gdy pył atakuje tylko ludzi wątlejszego zdrowia lub nieodpornych. Otóż w menażeryi cesarskiej w Schönbrunnie hoduje się wielka liczba małp najrozmaitszych gatunków, z których wiele przyszło na świat w drugiem i trzeciem pokoleniu tam w menażeryi. Dr. Pirquet zaproponował więc dyrekcyi menażeryi, aby zapomocą tuberkuliny zbadała, które małpy w obecnej chwili są już chore na gruźlicę i te oddzieliła od innych, zdrowych. W ten sposób możnaby potem obserwować, czy małpy, w drugiem lub trzeciem pokoleniu żyjące w Europie, przystosowały organizm do odporności na gruźlicę. Jednak dyrekcya menażeryi cesarskiej nie przyjęła propozycyi dra Pirqueta.

Szczepieniem tuberkuliny w celu diagnozy dałoby się dosyć łatwo konstatować corocznie w szkołach, które dzieci chorują na gruźlicę, a w ochronkach dla dzieci możnaby przy pomocy takiego szczepienia oddzielać dzieci chore od zdrowych i te ostatnie chronić od zaguby. Również i po szpitalach, gdzie nieraz pacyent cierpi wprawdzie lekko na gruźlicę, lecz nie jest tego nawet świadomy, a w szpitalu leczy się na jakąś inną chorobę i zaraża gruźlicą innych chorych przez czas swego leczenia się, tam możnaby tuberkuliną badać chorych i oddzielać gruźliczych od innych. A właśnie wiek dziecięcy i chorobliwy stan zdrowia sprzyjają nader korzystnie rozwojowi gruźlicy. Gdyby metodą diagnostycznego szczepienia jadu bakterycznego udało się odosobnić wszystkie istoty, cierpiące na jakąś chorobę zakaźną, to w ciągu pół wieku możnaby te choroby usunąć z widowni świata.

Na razie daleko jeszcze do tego ideału, lecz spodziewajmy się, że kiedyś nadzieje nasze się urzeczywistnią i że jakieś przyszłe pokolenie ze zdziwieniem czytać będzie w historyi o chorobach, które się z jednej istoty na drugą przenosiły; że skarbu zdrowia trudniej było ustrzedz, aniżeli złota i czci. Obecnie nie mamy innego środka, jak unikać zarazków drogą desynfekcyi, odświeżania powietrza, skrupulatnego przestrzegania czystości i stosowania promieni słonecznych do niszczenia zarazków, krótko mówiąc: hygieny.

Agitacya rewolucyonistów.

Jakieś czarne duchy agitują wśród ogółu naszego w Królestwie Polskiem, podmawiając ludność, żeby najpierw bojkotowała trzecią dumę, a następnie, żeby przygotowywała się do wywołania nowego powstania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ludzie ci są ajentami rządu pruskiego, bo ze wszystkich rządów w Europie on jeden pragnie osłabienia Rosyi i pogłębienia przepaści między nią a Polską. Dziwnem jest wszakże bardzo, że władze rosyjskie nic a nic nie przeciwdziałają tej agitacyi i ani agitatorów nie zamykają w więzieniu, ani nie konfiskują pism propagujących rewolucyę. Czyżby miejscowa biurokracya rosyjska otrzymała, dzięki zabiegom niemieckiego ambasadora w Petersburgu, rozkaz z Petersburga patrzeć przez palce na tę agitacyę zgubną zarówno dla Polski jak i dla Rosyi.

Możliwem to jest bardzo. Ale możliwem także i to jest, że jenerał Skałłon i cała biurokracya moskiewska w Królestwie Polskiem pragnie jakiegoś niedorzecznego a rewolucyjnego kroku ze strony Polaków. Mając bowiem przeszło 200.000 bitnego i doskonale uzbrojonego żołnierza, Rosya w ciągu paru tygodni stłumiłaby wszelką ruchawkę rewolucyjną, a wtedy miejscowa biurokracya obłowiłaby się niepospolicie, bo wszystko, co Polacy mają, pieniędzy i kosztowności, przeszłoby od nich do niej.

W każdym razie notujemy ten fakt zajmujący, że w kraju, w którym za napisanie najmniejszego artykuliku cokolwiek ubliżającego ostatniorzędnemu policyantowi, skazywany bywa dziennik na kilkaset rubli kary, w tym samym kraju wszystkie liberalne i radykalne pisma ogłosiły tymi dniami następujący fejleton, zachwalający rewolucyę, potępiający rozwagę ludzi rozumnych i dziwną logikę radykałów przerabiającą prawodawcę Mojżesza w pospolitego blagiera i rewolucyjnego frazesowicza. Fejleton ten przytaczamy tu w całości dla pokazania, na jakie to niebezpieczne rewolucyjne agitacye narażone jest teraz Królestwo Polskie.

„Tak było, tak będzie.

Legenda wschodnia.

I.

...I zatrzymały się w zamęcie dwanaście pokoleń Izraela.

Przed niemi było morze.

Dzikie, nieokiełzane, z szalonym pędem wyrywało się z brzegów, ciskając w niebo swoje olbrzymie bałwany, a wśród nich ciemna, nieubłagana przepaść, wyszczerzała na wygnańców swoją niezmierzoną paszczę.

Za niemi szedł nieprzyjaciel.

Już słychać było rżenie jego koni. Od uderzeń kopyt, ziemia drżała. Chrzęst broni i krzyki radosne Egipcyan, drgały w powietrzu.

I zatrzymały się w zamęcie dwanascie pokoleń Izraela.

Przed niemi była śmierć.

Za niemi — niewola.

Dokąd się zwrócić?

II.

Wystąpili naprzód wodzowie starszych pokoleń Izraela! wodzowie Ruwima i Iehudy.

Byli oni wodzami jeszcze i w Egipcie. Za ich mądrość, za siwe włosy, za umiejętność służenia jednocześnie i narodowi swojemu i Faraonowi, Egipcyanie postawili ich na czele Izraela.

A oni rządzili swoim ludem mądrze, przy nich młodzi niewolnicy nie próżnowali, ilość cegły z każdym dniem musiała wzrastać, by piramidy coraz wyżej sięgać mogły, aż pod niebiosa, a wówczas oni słyszeli pochwałę Egipcyan:

— To są uczciwi, pracowici niewolnicy.

Za ich gorliwość, mądrość, za siwe włosy, Egipcyanie lubili ich.

Dwaj mędrcy, siwowłosi wodzowie, przemówili do ludu w te słowa:

Tam gdzie ręce bezsilne, tam rozum musi dopomódz. Tam gdzie zniknęła odwaga młodości, zastąpić ją musi mądrość starych. Uważaj Izraelu!

Faraon jest srogi, lecz i morze nieubłagane. Ciężkie są łańcuchy, którymi nas chcą skuć Egipcyanie, lecz cięższymi są bałwany morskie. Bezlitośny jest bat dla pleców niewolnika, lecz okropniejszymi są gady morskie.

Trzeba wybrać najlżejsze.

Wejdźmy w układy z Egipcyanami.

Na nic, wymordują nas, zaszemrał lud.

Nie zabiją, zapewniali wodzowie Ruwima i Iehudy!

Będziemy ich błagali o darowanie nam życia. Przyrzekniemy przyszłością zatrzeć przeszłość. Usilną pracą zmażemy nasze winy. Pokorą i cierpliwością pozyskamy znowu zaufanie Egipcyan. Nie wymordują nas...

I zachwiał się naród...

III.

Wtem rozległ się jęk nad tłumem. To Mojżesz przemówił.

— Ludu mój! — wołał wielki wódz i prorok. — Narodzie Izraela! Bóg dał ludziom dwa dary — śmierć i niewolę. Smierć w jednej chwili przecina pasmo naszego życia. Niewola zaś, kroplę po kropli całemi latami wysącza z nas życie. Smierć jest niebolesna, gdy przeciwnie, niewola zabiera nam każdą sekundę, w bólach męczarni.

Dlaczego stoicie tak nieśmiało wobec śmierci, dlaczego szukacie ucieczki od niej w szponach niewoli? Odwagi, ludu mój!

— Niechaj wróg ujrzy wpierw trupy nasze, aniżeli nas płaszczących się przed nim.

Niechaj bałwany morskie wpierw nas pochłoną, nimby wodzowie nasi musieli siwemi brodami swemi ścierać pył z sandałów Egipcyan.

Smiało do morza. Odważnym niebo sprzyja, a może cud się stanie.

I podniósł Mojżesz laskę nad morzem.

Zaiste, cud się spełnił. Z młodszego pokolenia Izraela, z pokolenia Benjamina, kilku młodzieńców śmiało wstąpiło w morze.

Lecz oto drugi cud się spełnił. Morze z rykiem rozstąpiło się przed młodzieńcami, jakby zdumione ich odwagą, usuwało się przed nimi.

A młodzieńcy szli wciąż naprzód, szukając obrony przed niewolą.

A bałwany wciąż się usuwały, tworząc mur po obu stronach i szumiąc i pieniąc się, śpiewały hymn męstwa.

Żywioł ustępował przed szaleństwem odwagi. Żywioł się poddał woli szalonej młodzieńców.

A oni szli wciąż naprzód. Najmłodsi z młodych torowali narodowi-niewolnikowi drogę do wolności.

Za nimi z trudem wlekli się mędrcy, wodzowie Ruwima i Iehudy.

IV.

Tak było. — Tak będzie!.."

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Byłemu prezydentowi drugiej Dumy Gołowinowi, oświadczono w tutejszym magistracie, że stracił prawo wyborcze do Dumy i że nie jest wpisany na liście wyborców. Oświadczono mu, że na podstawie nowej „ustawy wyborczej" stracił „cenzus majątkowy", bo nie znajduje się obecnie na etacie urzędników państwa, zaś z tytułu zamieszkania nie uzyskał jeszcze prawa wyborczego w Petersburgu, a stracił je w Moskwie, albowiem mieszkanie rodziny Gołowina w Moskwie, wynajęte jest na nazwisko jego żony.

Berlin. W kołach rządowych potwierdzają teraz, że zjazd cara z cesarzem Wilhelmem odbędzie się w Swinemünde. W zjeździe tym wezmą udział tak ks. Bülow jak i rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski. Podczas zjazdu będzie obecną w Swinemünde także silna eskadra niemieckiej floty wojennej. Zjazd będzie miał zatem charakter wysoce polityczny.

Petersburg. Przybył tu szef sztabu generalnego armii francuskiej, jenerał Brun. Wizycie tej przypisują cele polityczne i przypuszczają, że ma ona związek ze sprawą reorganizacyi armii rosyjskiej i z koniecznością naprawienia stosunków między Rosyą a Francyą.

Łódź. Dziś w piwiarni Hadryana kilku wystrzałami z rewolweru zabito 37-letniego Adama Hintzego. Siedział on przy stoliku, pijąc piwo, kiedy otoczyło go trzech nieznanych ludzi i dało do niego kilka strzałów, poczem zbiegło. Był on technikiem budowlanym i pracował do niedawna u budowniczego Grochowicza w Warszawie.

O godzinie 5-ej popołudniu niedaleko fabryki Reksa zabito znowu młodego, niewiadomego nazwiska człowieka.

W więzieniu stojący na warcie żołnierz postrzelił trzech więźniów. Podobno jeden z nich, izraelita, rozmawiał przez okno ze znajomym swym, stojącym na ulicy. Zauważył to żołnierz i rozkazał zaprzestać rozmowy, gdy to jednak nie poskutkowało, dał kilka strzałów, mierząc w okno. Kule raniły robotnika Rosenzweiga, więźniów Emila Lidkego i Rutkowskiego.

Z powodu zatargu robotników z zarządem browaru „Łódź" browar został zamknięty na czas nieograniczony.

Dziś rano na ulicy Rokicińskiej znaleziono trupa nieznanego z nazwiska mężczyzny w wieku około lat 30-tu. — Kto go zamordował, dotąd niewiadomo.

Wczoraj sąd rozważał sprawę Antoniego Maciejczaka, oskarżonego o zabójstwo robotnika Janiszewskiego z pobudek partyjnych. Maciejczak nie przyznał się do winy, chociaż szereg świadków stwierdził ją dowodami i zeznaniami. Maciejczaka sąd skazał na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8 lat ciężkich robót.

Do sklepu monopolowego przy ulicy Srebrnej wtargnęło kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery, i zrabowało 62 rubli.

* * *

Program „prawdziwych" Rosyan.

Na ostatniem posiedzeniu warszawskiego oddziału „Związku narodu rosyjskiego" zredagowano i przyjęto następującą platformę wyborczą dla „prawdziwych" Rosyan w Królestwie Polskiem:

1) Rosya jest niepodzielną. Autonomia kresów jest niedopuszczalna.

2) Naczelna władza nad kresami musi być powierzona ludziom wyznania prawosławnego i szczerze-rosyjskim z przekonania.

3) Językiem urzędowym w urzędach administracyjnych, w wojsku, sądzie i szkole musi być język rosyjski.

4) Zadaniem szkoły rosyjskiej na kresach musi być szerzenie ideałów (!) rosyjskiej państwowości wśród „inorodzców".

5) Sąd musi być wyłącznie rosyjski.

6) Prawo cywilne i karne musi być na kresach takie same, jak i w cesarstwie.

7) Cerkiew prawosławna na kresach musi korzystać z osobnych praw i przywilejów.

8) Przy wszystkich cerkwiach na kresach muszą być zorganizowane i przez rząd subsydyowane towarzystwa (bractwa) religijno-państwowego charakteru.

9) Rząd powinien się starać, aby ziemia na kresach przeszła do rąk właścicieli-Rosyan.

10) Dla urzędników rządowych na kresach muszą być uchwalane szczególne przywileje.

11) Musi być organizowana specyalna wyższa instancya rządowa, której zadaniem ma być ochrona interesów ludności rosyjskiej na kresach.

* *

Pewien znakomity publicysta nadsyła *Czasowi* następujące cenne uwagi:

Stołypin, wychowany w polakożerczem środowisku (ojciec jego bowiem był funkcyonaryuszem na Litwie w czasach murawiewskich) nie był nigdy zbyt dobrze dla Polaków usposobiony, z niedowierzaniem przystępował do rzeczy polskich, jednak pragnął się w nich oświecić i życzył sobie zetknięcia z ludźmi, znającymi je, z ludźmi z polskiego kraju; żądał informacyi i przyjmował dyskusyę. Kiedy mu pewnego razu powiedziano, że rząd rosyjski powinienby dążyć do wytworzenia takiego do Polaków stosunku, jaki istnieje w Austryi — odrzekł — że stosunki wewnętrzne w Austryi zbyt są niepocieszne, aby można wziąć ją sobie za wzór. Zapomniał, że o wiele mniej stawiać można za przykład naśladowania rusyfikującą Rosyę, którą zgubny systemat doprowadził do opłakanych i wstrętnych klęsk zewnątrz i wewnątrz, oraz do niemocy wobec Niemiec. To zestawienie nasuwało się samo przez się. Gdyby jednak nie było się Stołypinowi dostarczyło sposobności *), trudno byłoby mu przyszło zastosować swoją do Polaków niechęć, a dworowi rosyjskiemu przypodobać się Wilhelmowi II kosztem Polaków.

Aczkolwiek Stołypin wyższym jest od swojego otoczenia, przecież przesiąknięty jest jeszcze dawnego biurokratyzmu przesądami, jak się pokazało, także w sprawie polskiej. Na razie ma on zbyt wiele na głowie, aby odczuł, zwłaszcza zastanowił się nad — nie już niesprawiedliwością, ale popełnionym w niej błędem. — Drażliwym on jest wielce w przededniu trzecich do dumy wyborów,

*) Alluzya do tej, niestety, tak strasznie bezmyślnej, bezpodstawnej, fajerwerkowej polityki, jaką prowadziło Koło Polskie w Petersburgu, prowadzone przez blagierów wszechpolskich.

na opiekę francuską, udzielaną rewolucyi, oraz wspomnieniom dwóch poprzednich dum. Łatwo to zrozumieć, gdy się wie, że tu idzie o sprawę pieniężną i przyszłe pożyczki. Kiedy *N. Wremia* uderzyło na Francyę i jej rząd i zawołało, że gdyby Rosya chciała spłacić Francyę, to Francuzi nie wiedzieliby, co począć z oddanemi pieniędzmi, odpowiedziano ze strony francuskiej: „Niech Rosya tylko spróbuje, a już my sobie paradzimy!“ Oziębienie francusko-rosyjskie, z którego w Peterhofie zdają sobie sprawę, powstało stąd także, że główny sztab rosyjski, wstydząc się wielkich w armii braków, począł przed francuskim ukrywać wiele rzeczy, tak, aby nie mógł zdać sobie sprawy z istotnego stanu sił wojskowych sprzymierzeńca. W Paryżu spostrzeżono się, zwłaszcza, że gdy rosyjski naczelnik sztabu Palicyn przybył tam w zeszłym roku, aby zdać sprawę o armii rosyjskiej po wojnie japońskiej, nie mówił prawdy. Poczęto zatem odpłacać pięknem za nadobne, a tak wkradł się między dwoma sprzymierzonymi sztabami systemat kryjówek i nieszczerości, czemu zaradzić ma zapowiedziany pobyt w Petersburgu naczelnika sztabu francuskiego jenerała Brun, który prostować będzie drogę między Paryżem a Petersburgiem, podczas gdy Mikołaj II znajdzie się w objęciach Wilhelma II niedaleko Gdańska. — To także nielada zestawienie!

Mały feljeton.

Scherzo.

Na tym wonnym kwiatów wianku
Tylem złożył jasnych snów,
Śniąc o tobie bez ustanku —
Przy tym wonnym kwiatów wianku,

Więc ci może o kochanku
Kilka szepnie miłych słów,
Gdyż w tym wonnym kwiatów wianku
Tylem złożył tęsknych snów.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

O chłopach naszych, wędrujących za robotą do Rumunii, pisze nam jeden z Polaków, mieszkających w Bukareszcie:

„Biedacy ci przywędrowują setkami i niemal tysiącami z krajów polskich. Los ich opłakany — dzięki temu, że nie zdołali na wzór t. zw. „barabów“ czyli mazurskich robotników kolejowych — zorganizować się samodzielnie i pozostają na łasce różnych wydrwigroszów, agentów wyzyskiwaczy, którzy ich zamawiają i z góry kontraktują jako przedsiębiorcy do robót polnych w Rumunii. Nęcąc obiecankami złotych gór, agenci tacy — najczęściej żydzi — rekrutują tłumy dziewcząt i parobków polskich i ruskich i pobrawszy od nich sowite komisowe, prowadzą jak bydło całe transporty w oddzielnych wagonach, nie pozwalając im po drodze na żadne przystanki i porozumienie się z ludźmi postronnymi, co zresztą byłoby trudne ze względu na brak u nich znajomości języka rumuńskiego.

Kontraktują ich zwykle albo na sezon letni i jesienny, a więc do sianożęcia, żniw kartofli i buraków, albo jako czeladź całoroczną. Jedni i drudzy przybywszy na miejsce, przekonywują się, że rzeczywistość daleką jest od obiecanek. A ponieważ najczęściej dzierżawcami folwarków są tu również żydzi i żydowskich mają ekonomów i karbowników, robotnik polski czy ruski z nimi tylko ma styczność, od nich wyłącznie zależy, zdany na ich łaskę i niełaskę. Przyjąwszy towar żywy, gotowy, pozbawiony wszelkich zapasów pieniężnych, zamykają go w oddzielnie ku temu zbudowanych szopach i barakach, nie pozwalając wychylić się ani na krok po za sferę roboty, dokąd prowadzą partyami pod dozorem swych oficyalistów żydów, każąc pracować po 12 i 14 godzin dziennie, popychając i maltretując niemiłosiernie. W barakach ciasno, duszno, ludzie leżą pokotem, otrzymują za pożywienie chleb, mamałygę (prażuchę z mąki kukurudzianej) bez żadnej omasty i kwas dwa lub z łaski 3 razy dziennie. Agent po otrzymaniu również sowitego komisowego od dzierżawcy, znika bezpowrotnie, a dzierżawca pozabierawszy paszporty od najemników daje im zapłatę taką, jaką sam chce.

Tam, gdzie niema własnej kuchni, wydaje kwitki do karczmarza, który żywi robotnika i zaopatruje go w tytoń, wódkę, wino i przyodziewek. Znaczna część zarobku idzie na takie kwitki, nieraz cały, a zdarza się, że jeszcze dług się liczy, tak, że robotnik nietylko nie ma z czem wrócić do domu, ale i zmuszony dług odrabiać na sezon lub rok następny. Słowem, niewola w całem tego słowa znaczeniu, a biały murzyn nie ma się komu poskarżyć, bo skoro bez paszportu, zostającego w ręku chlebodawcy, pojawi się w mieście, pochwycą go jako włóczęgę. A zresztą — jak powiedziałem — i rozmówić się on nie może z nikim, nie znając języka rumuńskiego (przy robocie porozumiewa się z ekonomem, żydkiem polskim, kaleczącym jako tako język polski lub ruski).

Konsulaty zaś austryackie są w wielkich tylko miastach, daleko od wsi i polnych ognisk roboczych, a tam, gdzie są, obsadzone bywają najczęściej personalem niemieckim i węgierskim, nieznającym języka polskiego i ruskiego. Już lepiej w tej mierze dzieje się robotnikowi polskiemu w Ameryce, gdzie ostatnimi czasy pod naciskiem opinii publicznej w Galicyi, poczęto obsadzać konsulaty, zwłaszcza brazylijskie, Polakami. Wina niedoli ludu naszego w Rumunii, poza zbrodniczą agitacyą werbunkową agentów — leży w jego łatwowierności i nieporadności z jednej strony, a niedostatecznej organizacyi galicyjskich biur pracy z drugiej. To samo da się powiedzieć o robotnikach i wychodźcach z Kongresówki, skąd część ich rekrutuje się ze zbiegów wojskowych, którzy jako nowozaciężni żołnierze rosyjscy wysyłani bywają przez rząd rosyjski nad granicę rumuńską od strony Bessarabii i lekkomyślnie opuściwszy szeregi swoje pod wpływem agitacyi rewolucyjnej, wykolejeni z losu swego, wędrują po całej naddunajszczyźnie.“

Sprostowanie. Upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o łaskawe sprostowanie w najbliższym numerze cennego pisma notatki, zamieszczonej w kronice dnia 25 lipca b. r. pod tytułem „Naruszenie patentu“. Nieprawdą jest, że jedynym fabrykantem płyt słomianych jest p. Franciszek Mossoczy i że ma patent na ich wyrób. Natomiast prawdą jest, że p. Mossoczy wyrabiał w spółce ze mną te płyty, że spółkę rozwiązaliśmy na zasadzie wolnej ręki co do dalszej fabrykacyi i wskutek tego prowadzę wyrób płyt pod dawną firmą.

Jan Wojciechowski.

Jeszcze jeden strajk, tym razem kanalników, wybuchnął we Lwowie. Żądają podwyższenia płacy, przedsiębiorcy zaś utrzymują, że nie mogą od właścicieli domów żądać wyższej opłaty, bo inaczej przerobią swe kanały ze staroświeckich na francuskie, odprowadzające nieczystości wprost do kanałów miejskich. Gdyby tak się stało, to należałoby strajk ten uznać za błogosławiony.

Oryginalny akcept. Czytamy w *Gońcu warszawskim*:

Z okazyi jubileuszu w kijowskiem Towarzystwie sportowem z inicyatywy pana X. postanowiono ofiarować prezesowi Towarzystwa, znanemu właścicielowi cukrowni i licznych majątków w gubernii kijowskiej, Jaroszyńskiemu, zbiorową grupę fotograficzną. Wykonanie grupy powierzono najpierwszemu w Kijowie fotografowi, a sprawą tą zajął się p. X., dobrawszy sobie do pomocy jeszcze dwóch członków. Trzej ci panowie utworzyli komitet. Z ich też inicyatywy powstał projekt opatrzenia grupy własnoręcznym podpisem każdego członka pod jego fotografią. Zbierano też te podpisy wieczorami podczas zebrań w klubie.

Grupę ofiarowano prezesowi w swoim czasie, i... zapomniano już o tym fakcie.

Tymczasem przed paru tygodniami pan X. przedstawił p. Jaroszyńskiemu do zapłaty weksel na 150.000 rubli. P. Jaroszyński pokrycia weksla odmówił, jakkolwiek przyznawał własnoręczność podpisu swego na nim, nie przypominał sobie bowiem, aby weksel na podobną sumę komubądź wystawiał, tem bardziej, że i w kontroli weksel nie był notowany. Pozatem p. Jaroszyński osoby, na której zlecenie weksel był wystawiony, a była nią panna Z. z Warszawy, wcale nie znał.

Sprawa poszła na drogę sądową. P. Jaroszyński własnoręczność swego podpisu przyznał, równocześnie jednak oświadczył, że podpis był odeń w swoim czasie podstępnie wyłudzony pod pozorem podpisu na grupie fotograficznej. Mianowicie: pod fotografiami w tekturze były nacięcia, w których kładziono podpisy; podsunięto widocznie wówczas weksel, na którym w ten sposób znalazł się oryginalny podpis; podpis zaś, znajdujący się teraz pod fotografią, jest tylko zręczną kopią. Pomimo znakomitej obrony, akcyę cywilną w wysokości 150.000 rubli z kosztami w sumie jeszcze kilku tysięcy rubli, na rzecz pana X., jako ostatniego posiadacza akceptu, przysądzono. Oświadczenie pana Jaroszyńskiego miało ten skutek, że prokurator wstrzymał prawomocność wyroku, do chwili ukończenia wytoczonego w tej sprawie śledztwa karnego.

Upadek Francyi. Jeden z naszych rodaków, przebywający teraz we Francyi, zwraca listownie naszą uwagę na fakt coraz szybszego rozkładania się tego państwa. Wojsko — pisze on nam — straciło już zupełnie poczucie karności. Oficerów nie szanują żołnierze wcale, a oficerowie tak dalece boją się żołnierzy, że nie śmieją przeprowadzić wykonania rozkazów, wydanych przez wyższe władze wojskowe, jeżeli te rozkazy nie podobają się żołnierzom. Biurokracya jest bodaj czy nie tak zdemoralizowaną jak w Rosyi. Jest ona tak liczną, że wprost trudno spotkać Francuza, należącego do inteligencyi któryby nie był biurokratą. Jeżeli nie każdy, to z pewnością co drugi żyje z pieniędzy podatkowych. Oczywiście biurokraci ci nie mają nic do roboty, więc albo siedząc w biurze czytają romanse i gazety, albo wychodzą na miasto i lampartują się. Do lamparteryi potrzeba pieniędzy, więc sprzedajność biurokracyi francuskiej może iść o lepsze ze sprzedajnością biurokracyi rosyjskiej. Dwa sprzymierzone mocarstwa nie mają sobie nic do zarzucenia pod tym względem.

Dwie najważniejsze podwaliny państwa armia: i biurokracya są tedy zupełnie zgniłe we Francyi. A za armią i biurokracyą idzie wszystko. Więc też wszystko rwie się i psuje. Zgnilizna! Trupem czuć! Widziałem tymi dniami rzecz okropną. W samym środku miasta, przed jednym z wielkich klubów zbiegowisko. Wzdłuż chodnika człowiek nędznie ubrany padł na wznak w przystępie konwulsyi, czy innej choroby. Dokoła ze stu ludzi obojej płci i wszystkich stanów. Komentarze, dowcipy, śmiechy, ale nikt nie zbliża się dla poratowania nieszczęśliwego. Gapią się, baraszkują i tyle. Zatrzymuję woźnicę, podchodzę.

— Trzebaż dopomódz temu człowiekowi!— mówię.

— E! — to włóczęga! Fotografie roznosi...

Włóczęga czy nie włóczęga, zawsze człowiek cierpiący. Wpadam do sąsiedniej apteki. Zimne przyjęcie. „Konwulsye pewno. Nic mu nie będzie. Niech poleży. Wypadałoby tylko kołnierz mu rozpiąć i pas rozpuścić...“

— A, to proszę!

— Kiedy narazie niema kogo posłać. Niech poczeka trochę. Nic mu nie będzie.

— Nic mu nie będzie, jeżeli się nie udusi. Proszę zaraz za mną. Zapłacę!

Wracam. Nikt się nie ruszył. Nikt chorego nie tknął. Rozpinam mu koszulę, rozpuszczam pas wełniany. Daję napiwki klubowemu *chasseur'owi*, ażeby wyszukał policyanta. Tłum gapiów ani drgnął.

Tego dawniej nie bywało tutaj! Tego nie widziałem od lat trzydziestu na tutejszym bruku. Podniecana i potęgująca się ciągle wśród mas nienawiść do wszystkiego, co cokolwiek i czemkolwiek motłoch przerasta, doprowadziła tych ludzi do tego, że między sobą, na jednym i tym samym poziomie, nienawidzą się nawzajem. Znieczuleni są teraz dla własnych dolegliwości i nieszczęść, a za lada okazyą gotowi gryźć się między sobą, jak psy wściekłe.

Są ludzie, którzy wierzą w odrodzenie Francyi. Nie kamienujcie mnie za to, ale powiem, że absolutnie w to nie wierzę.

Język polski na obczyźnie. Rozrzuceni po świecie na obcych ziemiach i wśród obcych ludzi rodacy nasi najlepiej wiedzą, jak trudno utrzymać największy skarb, czystość języka ojczystego tam, gdzie niema dostępu książka polska. Bronią się więc wszystkiemi siłami przed dobrowolnem wyzbyciem się tego skarbu, zrzeszają się i zakładają czytelnie i biblioteki, a gdzie na to środki pozwolą, wydają pisma. Ten instynkt samozachowawczy powołał do życia dziesiątki polskich pism w Ameryce, stworzył szereg czytelń polskich, w których ogniskuje się życie polskie, dzięki poparciu ludzi zamożnych.

Nie wszędzie jednak warunki sprzyjają temu. I tak np. w państwie rosyjskiem, na Syberyi i na Kaukazie, dokąd przeważnie emigrują ludzie najubożsi w pogoni za chlebem, zrzeszanie się takie jest trudne.

Na Kaukazie, gdzie Polaków na tysiące liczyć można, życie polskie pulsowało najsłabiej; w ostatnich dopiero latach ożywiło się nieco. W Baku, gdzie znajduje się najliczniejsza kolonia, powstało nawet pismo polskie p. t. *Farys*, miesięcznik literacko-naukowy i społeczny. Pismo to wydaje i redaguje p. J. Wojniłowicz, który, zdobywszy się na poniesienie wydatków, z wydawnictwem związanych, zdobył się, niestety, na niefortunny pomysł reformy pisowni polskiej, reformy, polegającej na zupełnem wykreśleniu z alfabetu zgłosek *sz*, *cz*, *rz* i zastąpieniu ich kropkowanemi literami *s* i *c*, oraz *ż*, wreszcie na unikaniu samogłoski *i* wszędzie tam, gdzie zmiękcza ona poprzednią spółgłoskę.

Jak reforma ta wypacza nam język ojczysty niechaj świadczą przykłady: wyraz dziecię, według twórcy nowej pisowni, drukuje się w *Farysie* — *dźeće*, wyraz kołnierz — pisze się *kołńeź*, przywiązanie — *ps'yw'ązańe* itp.

„Twórca“ nowej pisowni polskiej zdaje się nie rozumie, jaką krzywdę wyrządza ludności polskiej na obczyźnie, wydzierając jej prawdziwą znajomość mowy ojczystej, wypaczając zasady języka polskiego i zacierając w pisowni wszystko to, co odwieczne jego pochodzenie wskazuje i co przez wieki doskonaliło się i kształciło.

Zastępowanie spółgłosek *rz* kropkowaną literą *s* (np. pisanie *ps'ez* zamiast przez), lub *ż* (np. *żka* zamiast rzeka) będzie miało ten skutek, że Polacy zamieszkali w Baku i prenumerujący pismo p. Wojniłowicza, zapomną naprzód pisać prawidłowo po polsku, później zaczną kaleczyć mowę polską przez wadliwe wymawianie, a z czasem przestaną rozumieć i mówić po polsku. Przeciwko temu umyślnemu wypaczaniu skarbu każdego Polaka zaprotestować należy. Omawiany przez nas miesięcznik p. Wojniłowicza w Baku, wychodzi stale od kilku miesięcy, co dowodzi, że znalazł poparcie wśród tamecznej kolonii polskiej, która, uznając potrzebę miejscowego pisma polskiego, garnie się chętnie do wszystkiego, co przypomina jej polskie słowo drukowane.

P. Wojniłowicz lepszą oddałby przysługę sprawie polskiej na obczyźnie, gdyby zebrane fundusze poświęcił na wydawnictwo pisma ze zdrową pisownią.

Przykro, że niepowołany reformator, będąc sam zdala od kraju, tak mało ceni swoją mowę ojczystą, i że nie rozumie, jaką jej krzywdę wyrządza.

Z kolei. Ślusarze maszyniści, którzy mogą się wykazać świadectwami co najmniej jednorocznego zatrudnienia jako monterzy w fabrykach lokomotyw, lub monterniach maszyn w warsztatach c. k. kolei państwowych, mogą być przyjęci na palaczy przy lokomotywach w okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Ubiegający się o przyjęcie mają się nadto wykazać znajomością języka krajowego i świadectwem ukończenia szkoły przemysłowej, — muszą być silnej konstytucyi ciała, mieć bystry wzrok i słuch. Krótkowidze, słabowidzący, nie rozróżniający barw i źle słyszący, nie będą przyjęci. — Odnośne ostemplowane podania należy wnieść do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, do dnia 15 sierpnia b. r.

Odległość chmur od ziemi. Oznaczeniem wysokości, w której chmury unoszą się w powietrzu nad ziemią, zajmowano się od dawna jako sprawą w przyrodzie bardzo interesującą, ale umiejętne w tym względzie pomiary pochodzą dopiero z najnowszych czasów. Rezultaty, jakie otrzymano, są bardzo rozmaite, albowiem jedni obserwatorowie wysokości te oznaczali na setki, inni na tysiące metrów. Że chmury rzeczywiście unoszą się w bardzo różnych wysokościach, o tem przekonać się można już gołem okiem wtedy, gdy wieją wiatry w przeciwnych kierunkach. Ale takie spostrzeżenie nie może oczywiście służyć do oznaczenia wysokości chmur nad ziemią. Obecnie używa się do tego następującego sposobu. W noc dostatecznie ciemną rzuca się zapomocą skupiającego reflektora na chmurę pęk promieni jak najmocniejszego światła elektrycznego, które oświeca dostatecznie jeden jej punkt. Na ten punkt kieruje się równocześnie lunety z dwóch miejsc, oddalonych od siebie o kilka kilometrów i mierzy kąty, pod którymi widzi się lunetą oświecony w chmurze punkt. Jeżeli zna się odległość obydwóch lunet od siebie i kąty, pod któremi widzi się w chmurze punkt światłem elektrycznem oświecony, to nic prostszego, jak obliczyć wysokość, w której chmura unosi się nad ziemią. Z pomiarów, dokonanych w tej mierze w ostatnich czasach w wiedeńskiem obserwatoryum meteorologicznem, wypada, iż odległość chmur od ziemi bywa bardzo rozmaitą i dla tej samej chmury nawet w krótkim czasie zmienną, wynosząc np. od 1.050 do 6.200 metrów. Pomiary na chmurach deszczowych wykazały podczas deszczu 3.810, po deszczu 3.410, a w dziesięć minut potem 3.240 metrów. Widziano chmury deszczowe tak nisko, że były oddalone od ziemi zaledwie 1.380 metrów.

Temperatura dnia 27 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +18, w Salcburgu +17, w Gracu +17, w Pradze +18, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +14, w Hamburgu +14, w Monachium +15, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +13, w Paryżu +17, w Biarritz +18, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +17, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +24, w Madrycie +24, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +15, w Wilnie +12, w Warszawie +12, w Moskwie +13, w Kijowie +14, w Odessie +21, w Serajewie +15, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +21, w Konstantynopolu +24, w Atenach +30. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Pod kościołem.

— Wielmożna pani, proszę o jakąkolwiek pomoc dla mnie i dla moich dzieci. Mąż mój wczoraj umarł z głodu.

— Z głodu? Jezus Marya! I dlaczegoż to?

— A bo przez sześć dni nic nie jadł.

— Ach, mój Boże! Sześć dni nic nie jadł! Jakże można być tak lekkomyślnym, mając żonę i dzieci!

Spadkobierca Walter-Skotta.

Znakomity pisarz nie należał do świetnych uczniów i najczęściej siadywał na „oślej ławce“. Kiedy już był sławnym, odwiedził dawną widownię swych cierpień. Nauczyciel, chcąc przedstawić korzystnie szkołę, zadawał pytania najlepszym uczniom. Walter Skott zagadnął po chwili.

— A który tu jest ostatni uczeń? Pokażcie mi go, proszę.

Nauczyciel wywołał biednego malca, który z żałosną miną stanął przed obliczem dostojnego gościa.

— Ty jesteś ostatnim uczniem? — zapytał Walter Skott.

— Tak, ja — wyjąkał chłopiec.

— Masz tu dziesięć szylingów kolego, za to, że objąłeś po mnie miejsce! — powiedział wesoło znakomity pisarz.

Widowiska i koncerty.

Ekscelencya Małgorzata Fehim-Pasza w Colosseum. Najświeższą atrakcyą następnego programu będzie bohaterka znanej romantycznej przygody, o której w swoim czasie prasa całego świata pomieszczała sensacyjne szczegóły. W Konstantynopolu występowała wraz ze swoją trupą w jednym z teatrów „Varietés“ urocza akrobatka Małgorzata Morgan. Oczarowany jej pięknością Fechim-Pasza, szef tajnej policyi i mleczny brat sułtana, postanowił ten cud natury pozyskać wyłącznie dla siebie. Lecz ani bajecznie kosztowne podarunki, ani miłosne zaklęcia nie wzruszyły uroczej Małgorzaty. Rozszalały w miłości dostojnik postawił wszystko na kartę i ofiarował akrobatce swą miłość wraz z tytułem... żony. Odbył się ślub w ścisłym tylko kółku rodziny pary młodej. Córka akrobaty objęła panowanie w tajemniczych wnętrzach haremu, otoczona przepychem, zbytkiem i setkami niewolnic. Niestety tylko 8 dni trwał ten uroczy sen. Sułtan Abdul Hamid dowiedziawszy się, że jego brat mleczny ożenił się z chrześcijanką, skazał go na banicyę, a Małgorzata udała się z powrotem do świata kinkietów. Oto pobieżny opis tej przygody. Fechim Pasza po wyjeździe Małgorzaty powrócił do łask sułtana i objął dawne swe stanowisko.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki** nadesłane do Redakcyi. *Dr. Michał Krawczyk i Zygmunt Karasiński*: Nowe ustawy kongrualne, normujące płace duchowieństwa katolickiego. Śniatyn. Nakład Pohorikasa. 1907 str. 88.

Antoni Menger: Polityka ludowa, przekład Osw. Einfelda. Stanisławów. Nakład Staudachera i Sp. 1908 str. 97.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 28 lipca.

(Z). Zazwyczaj ożywia się znacznie ruch na targu zbożowym bezpośrednio po ukończeniu sprzętu pszenicy na Węgrzech, w tym roku jednak nie ma to miejsca. Przyczyną tego jest po części ta okoliczność, że są jeszcze znaczne zapasy z przeszłorocznej kampanii, z których zarówno handel jak i konsumcya zaspokaja swe najpilniejsze potrzeby, a powtóre to, że młyny wobec wysokich cen pszenicy nie chcą robić znaczniejszych zakupów.

Ze wszystkich okolic Węgier nadeszły już próbki tegorocznej pszenicy, której wymłót postępuje równie dzięki sprzyjającej pogodzie. Pokazuje się przytem, że prawdopodobnie nie sprawdzą się obawy, jakie żywiono przed tygodniem, iż tegoroczny faktyczny sprzęt pszenicy na Węgrzech nie dosięgnie nawet cyfr urzędowego sprawozdania ministeryalnego i że cały zbiór nie wyniesie nawet 32 milionów centnarów. Owóż zdaje się, że ta ilość będzie wymłócona, a może nawet cokolwiek więcej.

Ze Słowiańszczyzny, gdzie żniwa wypadły najlepiej, przedstawiają się próbki całkiem dobrze, a przeciętna waga tamtejszej pszenicy wynosi 79 do 80 kilo na hektolitr. Natomiast w okolicy Cisy zebrano w wielu okolicach pszenicę ważącą zaledwie 73 kilo. W Banacie trafiają się gatunki nawet w wadze 71 kilo. Nad Cisą zebrano przeciętnie $5^1/_2$ centnara metr. z morga a więc połowę tego, co w roku ubiegłym, w Banacie w niektórych miejscach tylko $4^1/_2$ centnara z morga.

Lepiej znacznie wypadł zbiór jęczmienia, a natomiast owies jest lichy.

Żyto jakościowo wypadło dobrze, ale mało go jest.

Kukurudza zapowiada się do tej pory całkiem dobrze.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo, następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 11·90 do 12·50, banatka (76 do 80 kilo) 11·35—11·95, słowacka (76 do 81 kilo) 11·10—11·70, słowacka nowa (78 do 81 kilo) 11·10—11·50, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·90 do 9·10, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·70—9·00, austryackie (71 do 74 kilo) 0·00 do 0·00.

Jęczmień na paszę 7·40—7·80.

Kukurudza węgierska 6·70—6·90, Cinquantin 7·50—7·70.

Owies węgierski średnie gatunki 8·45 do 8·70, prima 8·60—9·10.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22go do 28go lipca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 10.00—10.25, żyto 8.50—8.75, jęczmień browarny 8.50—8.85, pastewny 0.00—0.00, owies 9.40 -- 9.65. Kukurudza 0.00—0.00. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 10.75—11.25, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 14.00 14.50, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 60.00—87.50. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 53·25 do 53.60. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 33.50—33.80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Nadzwyczaj śmiałą kradzież popełniono nocy dzisiejszej w mieszkaniu pp. Bogdanowiczów w Łagiewnikach pod Krakowem. Sprawcy skradli z zamkniętej jadalni, rozbiwszy serwantkę, srebra wartości przeszło 10.000 kor. i znikli bez śladu.

Suwałki Kandydat nauk przyrodniczych p. Józef Szwarcman otrzymał pozwolenie na otwarcie prywatnego gimnazyum dla chłopców żydowskich o 4 klasach, z prawami gimnazyum rządowego.

Petersburg. Polski komitet wyborczy zwoła w połowie sierpnia ogólne zebranie prawyborców Polaków dla rozważenia kwestyi, na jaką partyę mają głosować Polacy w Petersburgu.

Maryawici starają się w ministeryum spraw wewnętrznych o ulegalizowanie parafii maryawickich.

Petersburg. Departament rolnictwa postanowił utworzyć posadę gubernialnego entymologa, do którego gospodarze wiejscy będą mogli udawać się o poradę w razach ukazania się w ich okolicy szkodliwych owadów.

Budapeszt 30 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·28—11·29; żyto na październik 8·81—8·85; owies na październik 8·07—8·08; kukurudza na lipiec —·— —·—, na sierpień 6·58—6·59, na maj 1908 6·59—6·60. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 30 lipca.

Marki 117.55, renta majowa 96·90, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 647·75, węg. zakł. kred. 784·00, anglobanku 303·25 unionbanku 539·00, bankvereinu 534·00, länderbanku 432.00, kolei państw. 654·00, lombardy 147.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 420·50, alpiny 591·50, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 2595, losy tureckie 183·00 ruble 252.75) Usposobienie: leniwe.

Lwów 30 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 099·70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93.50—94.20. miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93·90, 4% bez podatku (konwers.) 96·00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 252·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3,51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.21*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Derstal podjął się też dostarczenia opery bezzwłocznie. Zostawiono mu czas do maja, cztery miesiące na napisanie czterech aktów i dwa miesiące na przygotowanie wystawy. Będzie to ohydna na eksport tandeta.

— Zaniecha więc pracy nad Wenecyanką?

Laviron nic nie odpowiedział. Zmarszczył brwi, zapalił papierosa i puszczając kłęby dymu, mówił z goryczą:

— Zdumiewać mogą istotnie ci Amerykanie, ufni w swoje bogactwa, nie cofają się przed żadną przeszkodą. Wszystko, co kupuje się za pieniądze, do nich należeć musi. Zaczęli od nabywania u nas przedmiotów pierwszej potrzeby, teraz nabywają przedmioty największego zbytku. Każdy piękny obraz, każdą rzadką tkaninę, cenną fraszkę, jakie tylko pojawią się w Europie, chwytają chciwie i unoszą do swego kraju. Opowiadano mi niedawno, że jeden z ich ziomków, znalazłszy nad brzegami Loary piękny zamek z XV wieku, nabył go, kazał przy rozbiórce numerować cegły i kamienie, a następnie gmach odbudował w Cincinati, czy też w Chicago! Ci ludzie ogołocą nas ze wszystkich zabytków sztuki, zostawią tylko gołe ściany naszych szkaradnych nowych domów. Czyż można się więc dziwić, że kupują operę u kompozytora, będącego w modzie. Zdumiewa mnie tylko, że to nie Barnum dokonał tej transakcyi, ale nie mogę zroz mieć, iż Derstal na nią się zgodził. Jedno niestety więcej rozczarowanie w życiu! Oduczy mnie to od zbytniej ufności. Ja, który o wszystkiem powątpiewać zwykłem, dałem się na starość wywieść w pole takiemu Derstalowi!

Ewa chciała zmusić Lavirona do wyjawienia faktów. Dotychczas czynił gołosłowne zarzuty. Czy były prawdziwe? Plotki rozchodzą się po Paryżu szybko, a najbardziej oszczercze bywają najuparciej rozgłaszane.

— Pojmuję oburzenie pana — rzekła — jeśli masz dowody, że to, co mówią, jest prawdą. Zanim jednak potępi się Derstala, trzeba przekonać się o istotnej jego winie.

— O jego winie! powtórzył Laviron — względem mnie nic nie zawinił, nic mi nie obiecywał, może robić, co mu się podoba. Jeśli ma ochotę zbłaźnić się, fuszerując partyturę dla półdzikiej publiczności, to sprawa jego sumienia. Ja nic dla niego nie poświęciłem. Pociągnął mnie urokiem swoich melodyj, jak przechodnia ulicznego pociąga muzyka wojskowa. Z chwilą, gdy mi te melodye przestaną się podobać, odejdę od niego i nie będziemy mieli ze sobą do załatwienia żadnych rachunków.

A spojrzawszy na Ewę, dodał z rozdrażnieniem:

— Względem ciebie położenie jego inne.

Ewa drgnęła i wyciągając do krytyka swoje białe dłonie, jakby żebrała o litość:

— Nie potępiaj go jeszcze — prosiła.—Z jego ust muszę pierwej usłyszeć wyznanie. Mnie pierwszej zawsze zwierzał myśli swoje, tyczące się sztuki. Ufam jego uczuciu więcej, aniżeli pan jego godności artysty. Muszę go wysłuchać. Gdyby nawet to, co mówisz, było prawdą, należy uwzględnić okoliczności, mogące usprawiedliwić taki postępek.

— Nic nie upoważnia artystę do sprzeniewierzenia się sztuce — zawołał Laviron z uniesieniem. Trzeba nauczyć się przymierać z głodu, z zimna, dla stworzenia arcydzieła. Taką ceną tylko zdobywa się sławę; dochodzi się do niej, znosząc niedostatek, niesprawiedliwość, zniewagi! Droga do sławy — to droga krzyżowa; dosięga się szczytu na to tylko, aby na nim umrzeć. Mniejsza o to jednak, skoro zostawia się po sobie imię nieśmiertelne!

— Jesteś okrutny w sądach swoich — zawołała Ewa. — Nie uwzględniasz ułomności natury ludzkiej.

— To prawda — odparł szorstko krytyk. — Żądam, iżby artysta dążył prostą drogą do ideału, nie szukając wybiegów, ułatwiających mu zadanie.

— Albożja nie będę zmuszoną śpiewać w operze tego Włocha, którego. muzyka budzi wstręt we mnie. Jak nazwiesz pan podobne ustępstwa?

— Lituję się nad tobą — rzekł Laviron, odzyskując nagle spokój. — Nie jesteś panią woli swojej; należysz do teatru, któremu poświęcać musisz swój czas, swoje siły, swój talent. Nie zostawiają ci prawa wyboru. Dyrektor powiada: będziesz śpiewała „Imperię“ i musisz śpiewać ją o ile można najlepiej. Wdziękiem swej indywidualności zastąpisz braki kompozytora, spełniając sumiennie twój obowiązek, poświęcisz się z pożytkiem dla sztuki.

— Jakże jesteś pobłażliwym dla mnie, a surowym dla Derstala — westchnęła Ewa.

— Za bardzo go kochasz! — zawołał Laviron z gniewem — gdyby zażądał od ciebie, ażebyś porzuciła Paryż dla śpiewania lichego jego dzieła w New-Yorku lub Chicago, gotowaś podążyć tam za nim.

— Niestety, obawiam się, że on tego odemnie nie zażąda nawet.

Pochyliła głowę, a łzy płynęły po jej twarzy. Laviron blady ze wzruszenia, ze ściągniętemi brwiami spoglądał na nią, mnąc papieros w palcach. Po chwili Ewa podniosła się i ująwszy krytyka za rękę, rzekła drżącym głosem:

— Przyrzeknij, że cokolwiekby zaszło, nie bedziesz nigdy w artykułach swoich napadał na Derstala. Po twoich słowach pochlebnego uznania, zjednywających mu względy publiczności, taka napaść przyprawiłaby go o ruinę, wydała w moc jego nieprzyjaciół, wtrąciła w błoto. Przyrzeknij, że tego nie zrobisz nigdy.

— Nie daję takiego przyrzeczenia — zawołał Laviron oburzony. — Stłumiwszy dla niego głos rozsądku, chcesz teraz i moje sumienie przygłuszyć. Był zbyt szczęśliwy, musi dowieść, czy na to szczęście zasłużył.

Ewa spojrzała badawczo na krytyka. W uniesieniu jego dopatrywała poza oburzeniem artysty uczucie zazdrości człowieka zakochanego skrycie. Przypomniała sobie pochwały, uwielbienie, entuzyazm Lavirona i domyślać się zaczęła tajemnych jego pobudek. Derstal był drogim staremu autorowi, gdyż stanowił jakby integralną cząstkę talentu śpiewaczki, Laviron ją kochał w Olivierze, dlatego tak gwałtownie wyrażał oburzenie swoje, widząc artystkę zdradzoną przez muzyka. Szczere współczucie złagodziło gorycz w jej sercu.

— Nie kłóćmy się — mówiła z uśmiechem do krytyka — zapal papierosa i posłuchaj; zaśpiewam co z Mozarta dla ciebie wyłącznie.

Uspokoił się. Ona usiadła przy fortepianie i głosem pełnym młodzieńczego zapału, śpiewała ustęp z *Donny Anny*. Laviron, zasłuchany w cudną melodyę, zapomniał o urazach i stawianych zarzutach.

III.

— Panie Derstal, posłuchaj, proszę, tej melodyi, skomponowanej przez mego brata; Harry ma istotnie duży talent.

W sukni wieczorowej wyciętej, z włosami podwiniętemi w górę nakształt czarnego hełmu, panna Brandon w saloniku matki stała przy fortepianie, z nutami w ręku.

— Pozwól, niech ci zaakompaniuję, miss Zuzanno.

Muzyk odebrał manuskrypt, przebiegł go wzrokiem chłodnego krytyka, skrzywił się nieznacznie i oddając nuty młodej dziewczynie, rzekł:

— Słucham!

Niewyrobionym, dziecięcym głosem Suzy zaczęła śpiewać czczą, pretensyonalną melodyę utworu Henryka Brandon. Wznosiła oczy w górę dla nadania większej sentymentalności dźwiękom:

„Because J love you! Ah!.. ah! Because J love you!“

Derstal uderzył silnie akord końcowy i zwracając się do Amerykanki, zawołał:

— Z jak rzewnym wyrazem pani to nucisz!

Ona zarumieniła się z zadowolenia.

— Pan, panie Derstal, grałeś inny akompaniament, nie ten, jaki napisał mój brat.

— Improwizowałem — odpowiedział, śmiejąc się artysta.

— Jakaż to zachwycająca muzyka! Nie mógłbyś pan nakreślić jej naprędce? Brat mój byłby tak z tego szczęśliwy!

— Jego akompaniament wartością dorównywa skomponowanej melodyi — odpowiedział Derstal obojętnie — zostawiłem pani nuty, iżbyś nie potrzebowała nachylać się nad fortepianem. Muzyka w manuskrypcie jest trudną do odczytania. W konserwatoryum najwprawniejsi robią w tym względzie pomyłki.

Rozmowę przerwało wejście pani Brandon.

— A! zabawialiście się państwo muzyką... Szczęśliwą jesteś Suzy, że możesz słuchać uwag takiego znakomitego mistrza... Czy umiesz z nich korzystać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.